Nr. 14. We Lwowie dnia 8. kwietnia 1895. Rok III.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

OPOWIADANIA WIECZORNE.

Kiedy autor pełen talentu, ale zwolna dobijający się uznania, nagle jakiemś dziełem zyska sobie sławę, wtedy pada jaskrawe światło na całą jego literacką działalność. Wydawcy — ten barometr gustów publiczności — z uprzejmością dopraszają się jego utworów, coraz to nowych, a kiedy tych zabraknie, sięgają w przeszłość, otrzepują z kurzu dawniejsze dzieła szczęśliwego autora, lub przygotowują ponowne ich wydania. Tak było n. p. w Niemczech z Sudermanem. Po wystawieniu »Honoru« nagle pisma jego weszły w modę, a nawet zbiorek nowel p. t. *Im Zwielicht* należący niewątpliwie do jego pierwocin literackich, doczekał się rychło 15 wydań. Tak było z Juljanem Stindem, który po napisaniu »Rodziny Buchholców« począł na dziesiątki liczyć wydania dawnych swoich książek, o które przedtem mało kto pytał. — Tak też stało się u nas z Bolesławem Prusem.

Rówieśnik Sienkiewicza i obecnie jedyny godny jego współzawodnik, o wiele trudniejszą miał karjerę literacką od autora »Ogniem i mieczem«. Przyczyną była natura jego talentu, pełna niespodzianek; ale także postępowe przekonania Prusa, nie będące dobrem poleceniem w oczach prasy konserwatywnej, tak skwapliwie dmącej w trąbę reklamy, jeśli o jej pupilów chodzi. Ale niezwykły talent w rodzaju Prusa musiałby rozbić każdą obojętność, choćby tak zimną i grubą, jak lody bieguna północnego. Już »Placówka« zelektryzowała publiczność naszą, i pierwsze jej wydanie w ciągu paru miesięcy do szczętu rozchwytano w samej Warszawie, a następne dwa jego utwory na wielką skalę nakreślone: »Lalka« i »Emancypantki«, wzniosły Prusa na szczyt tej fali, która się zwie naszą bieżącą literaturą. Wtedy i dawniejsze rzeczy jego na giełdzie księgarskiej poszły w górę. Pojawiło się nowe wydanie kilku nowel pod zbiorowym tytułem »Pierwsze opowiadania«, zawierające parę istnych arcydzieł nowelistycznych, a nawet fejletony, fejletoniki i urywki dziennikarskie, pisywane w różnych czasach przez Prusa, zebrane razem p. t. »Drobiazgów«, poszły w świat, jako książka. A ponieważ publiczność coraz to natarczywiej domagała się nowych rzeczy Prusa, wobec wyczerpania się nakładu jednej z pierwszych jego powieści: »Pałac i rudera«, przedrukowano ją, i za dodaniem kilku nowszych nowel powstał tom, zatytułowany: »Opowiadania wieczorne« — o których właśnie mówimy.

Pierwszy i najdawniejszy z utworów w tym tomie, wspomniana już powieść »Pałac i rudera«, mimo, że od początku do końca czyta się ją z rosnącem zajęciem, pochodzi jeszcze z czasów, kiedy talent młodego autora szukał sobie drogi, kiedy pozostawał jeszcze w blasku ostatnich promieni romantyzmu, lubującego się w kontrastach jaskrawych, pod wpływem Wiktora Hugo i jego szkoły — jak świadczy o tem już samo zestawienie z ruderą »pałacu« a raczej kamieniczki na przedmieściu Warszawy, gdzie żyją i schodzą się ludzie, może dobrzy nawet, których jednakże dobroć przy niezaradności i gadulstwie nie może zdobyć się na rozproszenie mroków nędzy w sąsiedniej »ruderze«. Że autor z zamiłowaniem wyszukuje kontrastów, dowodzi także scena, w której zwłoki zmarłego z głodu dziecięcia jedna z osób powieści przykrywa protokołami z posiedzenia dobroczynnego, lub nakreślony z istotną siłą obraz sprzedaży rudery, — kiedy to w noc burzliwą, w jednej izbie lichwiarz dyktuje pisarzom akt sprzedaży, a z drugiej dolata głos żebraczki, odmawiającej psalmy u łoża konającej kobiety. Dowodem w końcu demoniczna postać

lichwiarza, srodze mszczącego się latami na rodzinie, co kiedyś skrzywdziła tych, których twarde serce jego tkliwie pokochało. Tragiczne, a raczej melo-dramatyczne zakończenie powieści świadczy o początkach dopiero świetnego talentu.

Później Prus wyzbyć się umiał wszystkich jaskrawych efektów i może jak nikt w naszej literaturze, posiadł tajemnicę zupełnie przedmiotowego kreślenia rzeczy. Jak zaś przepyszne utwory powstają przy takiej metodzie pisania, przekonać się można w »Pojednanych«, czwartem z »Opowiadań wieczornych«. Mimo niewyczerpanego humoru, opromieniającego ten utwór, mimo tężyzny, kreślonych w nim postaci, czytelnik sam nie wie skąd i jak przy czytaniu »Pojednanych« łza rozczulenia zakręci mu się w oku. Bohaterami są studenci, słuchacze uniwersytetu, a więc postaci, prawdziwie ukochane przez Prusa, — w tym tomie aż dwa opowiadania im poświęcił (»Pojednani« i »Jest«), które wraz z przepysznemi postaciami studentów z »Lalki« i »Emancypantek« wykazują, jak dobrze Prus pojmuje poezję tego wieku niestarganych jeszcze sił żywotnych, szczerego humoru, niewybrednych miłostek i objadów, zjadanych po garkuchniach, wielkiej nieraz nędzy, ale też wielkich nadziei i wielkich przyjaźni, o jakich ledwie się śni w późniejszem życiu!...

Dwoistość niejako natury Prusa, który będąc poetą »z bożej łaski«, jest równocześnie matematykiem i przyrodnikiem z zamiłowania i wykształcenia, odbija się dodatnio w wielkiej rozmaitości fizjonomji jego utworów. Jedne z nich po brzegi wypełnione są miłością do wszystkiego co piękne, a zwłaszcza co biedne i uciśnione na świecie, w innych znów chwyta autor za ostrze zjadliwej satyry. Do tego drugiego rodzaju pism z »Wieczornych opowiadań« należy »Nawrócony«, odznaczający się nadto wyborną psychologicznie postacią skąpca. Należy tam też »Sen Jakóba« powstały wśród ożywionych dyskusji nad kwestją żydowską, jakie się ongi i w prasie warszawskiej toczyły. Jakóbek, marzący o wyprowadzeniu »wybranego narodu« z powrotem do Palestyny, we śnie wyobraża sobie, że się to już stało. Patrzy na swary wśród tłumów Izraela, które w Palestynie nie mają czem handlować i wreszcie wraz z niemi umyka co sił z »ziemi obiecanej«, ujrzawszy na horyzoncie: »Wprzód trzy ostro zakończone tyczki, potem trzy baranie czapki, potem sześć wiązek siana, potem trzy głowy końskie, ozdobione konopiastemi grzywami, potem...« zapewne trzech baszybuzuków, na których już nie czekał.

To opowiadanie mimo swego charakteru publicystyczno-satyrycznego samym pomysłem przedstawienia rzeczy w formie snu wprowadza nas w dziedzinę czystej fantazji, której w tym tomie aż cztery utwory są poświęcone, a w której krainie Prus, na równi z wielu innymi realistami, lubi chętnie przebywać. Doktrynerskim bowiem tylko umysłom wydaje się, że wyśniony świat fantazji a realistyczna metoda pisania nie godzą się ze sobą, w rzeczywistości zaś realizm, który jest niczem innem, jak dążeniem do wywołania przez utwór literacki jak największego złudzenia prawdy, tematom, zaczerpniętym choćby z baśniowego nawet świata dodaje jeszcze uroku.

Z trzech ściśle fantastycznych nowel, do których przechodzimy, najsłabszą jest zatytułowana »Z żywotów świętych«. Zapewne niejeden z wybitnych nawet autorów mógłby być dumnym, gdyby powiodło się mu napisać rzecz taką, ale wśród dzieł Prusa ten utwór przepojony mgłą Tołstojowskiego mistycyzmu, nie wysuwa się na czoło. Zapewne, że Prus, jak wielu innych dawniejszych i nowszych pisarzy ma wiele wspólnego z głośnym Rosjaninem, mianowicie namiętne ukochanie wszystkich upośledzonych i podnoszenie do godności jedynego, najważniejszego dogmatu — miłości do wszystkich ludzi, choćby do swych wrogów. I gdzie Prus tę myśl samodzielnie, zgodnie ze swym temperamentem przyodział w szaty artystyczne, tam stworzył rzeczy tak prześliczne, jak zamykająca omawiany tom fantazja p. t. »Sen«. Opowiadanie może tylko popsuć treść tego utworu, pełnego niewyszukanej prostoty, w którym biedny student podczas maligny nawiedza duszą świat tamten i widzi w nim naocznie, że »naprawdę, miłość daje szczęście, a nienawiść cierpienie«, — złożywszy więc tylko uznanie zań znakomitemu autorowi, kończymy sprawozdanie z ostatniego jego tomu wspomnieniem pokrótce jeszcze o opowiadaniu, zatytułowanem »Z legend dawnego Egiptu«. Jest to śliczna alegorja, nad której znaczeniem czytelnik niedługo będzie ślęczał, jeśli przypomnimy, że wyszła ona z pod pióra Prusa w czasie, kiedy dziad obecnego cesarza niemieckiego, Wilhelm I. dogorywał ze starości, a równocześnie śmiertelna choroba pożerała jego następcę i syna Fryderyka... Prus z ową łatwością szczerze artystycznych natur nawet w tej krótkiej alegorji potrafił wżyć się niejako w świat dawno zamierzchły i to każe nam się spodziewać nowego arcydzieła w zapowiedzianej nowej jego powieści, której tytuł będzie: »Faraon« a tło: czasy dawnego Egiptu.

...*iks.*

Ideał panny Julji.

(Ciąg dalszy).

Czas prędko uchodzi — sześć lat przeszło niepostrzeżenie. Obawa profesora okazała się płonną: bez wielkich kłopotów i względnie prędko udało się pannie Julji pozyskać przyobiecaną posadę. Z zapałem oddała się nowej pracy, a chociaż było to zajęcie cokolwiek za suche dla jej żywego umysłu, wynagrodzenie znajdowała w domu, w opiekowaniu się młodszym bratem, któremu była zarazem siostrą, matką i nauczycielką. Z pociechą i nie bez dumy patrzała, jak gorąco brał się do nauki, jak corocznie przechodził z nagrodą do następnej klasy. Już nawet po trosze ze szczupłych swych dochodów zaczęła mu odkładać na uniwersytet, rojąc najpiękniejsze plany wspólnej z nim przyszłości, gdy nagle runął grom, który odrazu obrócił w niwecz wszystkie jej nadzieje.

Chłopak doszedł był już szóstej klasy, gdy wybuchł jakiś zatarg z inspekcją, a że w tem zajściu młodemu chłopcu zbyt gorąca krew zawrzała, usunięto go ze szkoły i zabroniono wstępu do jakiegokolwiekbądź zakładu naukowego w kraju.

Panna Julja, chociaż nigdy głowy nie traciła, czuła się tym razem ogromnie zgnębioną. Zdało jej się, że świat cały z wymarzoną przyszłością ucieka z pod jej nóg. Poruszyła wszystkie swoje znajomości i stosunki, błagała o pomoc osoby wpływowe, aby przyszłość chłopca w jakikolwiek sposób zabezpieczyć. Gdy jednak nic nie skutkowało, wzięła urlop i postanowiła osobiście dotrzeć, gdzie tylko chociaż cień nadziei pozostał. Pierwsze próby w tym kierunku skończyły się również zawodem. Ani pisane, ani ustne prośby, ani działanie przez trzecie osoby, ani wreszcie godzinne wystawanie po różnych kancelarjach i biurach z narażeniem się na różne stopnie grzeczności urzędników na nic się nie przydały. Zaczęła przypuszczać, że los brata, a z nim i jej przyszłość stracone są niepowrotnie. Wtedy w chwilach zgnębienia, dochodzącego prawie do rozpaczy, coraz jaśniej z mroków przeszłości wynurzało się wspomnienie profesora. Słowa jego: »jeśli będziesz w potrzebie, zwróć się do mnie« — coraz natarczywiej brzmiały jej w uszach. Środek ten jednak odrzucała zrazu stanowczo. Pomimo, że sześć lat wiele wyrównało i wiele do księgi wspomnień odłożyło, czuła, że między nimi pozostało nieuchwytne coś, co obojętnej swobody stosunków dać by nie mogło. Żalu nie miała do niego, jednak prosić go o jakąś łaskę było jej nader ciężko; czułaby się tem szczególnie upokorzoną. Usuwała więc wszelką myśl o jego pomocy i dopiero gdy przyszła do przekonania, że to jest ostatnia droga, jaka jej pozostaje, zaczęła się namyślać i w końcu zdecydowała się ostatecznie. Nie tracąc chwili czasu, tegoż dnia jeszcze wsiadła do wagonu i nazajutrz rankiem w X. już stanęła.

Nie mogła, nie starała się zagłuszyć w sobie męczącego uczucia, jakiego doświadczała, wstępując na tak znane niegdyś schody. Wspomnienia tłumnie ją opanowały. Pierwsza jej młodość, pierwszy gorący poryw serca, to ubóstwienie przybranego w barwny ideał mistrza — wszystko naraz odżyło w jej pamięci i sercu, a to serce boleśnie się ścisnęło. Zdawało jej się, że kobierzec, po którym stąpa, przykrywa mogiłę najgłębszych jej ukochań. Dotknęła dzwonka, lecz w tej samej chwili opanowała ją szalona chęć puszczenia się w dół po schodach, ucieczki stąd co najprędszej, co najdalszej. Przemogła ten poryw, została na miejscu i starała się twarzy swej nadać codzienny, spokojny i pogodny wyraz. Zamiast zwykłej służącej, drzwi otworzył jej elegancki lokaj.

— Pan profesor w domu?

— Nie przyjmuje! — odparł, z góry mierząc jej skromne ubranie.

Podała mu bilet.

— Może mnie przyjmie, proszę oznajmić.

— Nie przyjmuje w tych godzinach, powiadam — odparł impertynencko.

— Muszę go dziś widzieć koniecznie; pilny interes.

— Wszystko to jedno: jasny pan dla nikogo nie robi wyjątku. I drzwi otworzył tak wyraziście, że dalsze wyjaśnienia były zbyteczne.

W pannie Julji zawrzało. Miała niepohamowaną ochotę odpowiedzieć porywczem słowem. Ale brat? Dla tej myśli przenieść wszystko musiała. Na jej szczęście, słysząc zatarg, wbiegła do pokoju fertyczna służąca. Żywo wypytała i z przeświadczeniem wyższości zwróciła się do lokaja rozkazująco:

— Niech-no Feliks pójdzie z tym biletem, bo pan może się gniewać.

Wziął bilet i odszedł coś mrucząc, zostawiając za sobą półotwarte drzwi do salonu. Wzrok panny Julji bezwiednie podążył za odchodzącym i zatrzymał się, olśniony przepychem.

— Zmieniło się tu dużo — powiedziała do siebie.

Młodsza uprzejmie zaprosiła ją do gabinetu i sama za nią weszła.

Ten gabinet! Szybkiem, chciwem wejrzeniem obiegła do koła. Wszystko tak samo; może wczoraj dopiero stąd odeszła? Przybyło tylko parę cennych sprzęcików na stoliku, parę biustów, których pierwej nie było, stało teraz obok zegara przy kominku. Zresztą wszystko dawne, stare, nieco już zapomniane, a tak nagle zmartwychwstające.

— Wypadnie pani nieco zaczekać — ozwała się służąca.

Panna Julja tak pogrążyła się w myślach, że zapomniała o jej obecności.

— Państwo pojutrze wyjeżdżają i zajęci są pakowaniem.

»Wyjeżdżają« — to jedno ją uderzyło. Wyjedzie — więc go straci. Niepokój boleśnie ścisnął jej serce.

— Kiedy? — zapytała gorączkowo.

— Pojutrze, do Marienbadu. W przeszłym roku także tam byli, a pierwej znów jeździli do Kreisnach.

— Więc razem już jeżdżą — pomyślała i cierpki półuśmiech wykrzywił jej usta.

— Odkąd na panią spadła ta sukcesja po stryju — paplała dalej służąca — corocznie państwo jeżdżą do wód.

— Kto panu teraz kopiuje?

— Kopiuje? Pani pyta o pisanie? Przychodzi jakiś chłopak, ale kiedy to tam bywa! — machnęła ręką.

— Więc nie pisze — pomyślała panna Julja. — Jeździ do modnych wód i nie pisze. — Gorycz coraz większa napełniała jej myśli.

— Jasny pan nadchodzi! — oznajmił lokaj i oboje ze służącą znikli z pokoju. Panna Julja wyprostowała się mimowoli i wzrok z natężeniem we drzwi utkwiła. Otwarły się po chwili; na progu stanął profesor.

Sześć lat — niedługi przeciąg czasu, a co z ludzi zrobić umie!

Ten człowiek, który szedł ku niej uśmiechając się uprzejmie, obcy jej był zupełnie. Żadnego znanego rysu w tej szerokiej, wypełnionej twarzy, żadnego cienia zadumy w tem, bujnymi niegdyś zwojami ocienionem czole, dziś szeroko, dobrodusznie odkrytem i łysiejącem. Cała postać, niegdyś szczupła i zręczna, teraz mocna, aż do ciężkości, posuwa się pewnym, zaniedbanym nieco chodem. Nic, nic zgoła! Te śmiejące się oczy poczciwca nie potrafią przecie spojrzeć głęboko i marząco, w tej całej zaokrąglającej się wyraźnie postaci, w tej twarzy dobrodusznej i rozlanej żadna myśl wyższa, żaden poryw głębszy odbić się nie może. Stała chwil kilka, nie mogąc przyjść do siebie, a on tymczasem zbliżał się ku niej.

— Nareszcie! przypomniałaś pani sobie o mnie! — wyrzekł, w miękką, ciepłą dłoń ujmując jej rękę.

(D. c. n.) *W. Dalecka.*

KAROLINA ŚWIETLA.

Obrazki z gór.

I. POCAŁUNEK.

(Ciąg dalszy.)

Tak rozmawiając, wysunęły się obie z domu i skręciły ostrożnie do lasu, gdzie Marcinowa nakazała Vendulce milczenie, ponieważ nie można tam nigdy mieć pewności, czy jaki szpieg nie ukrywa się gdzie za drzewem.

Wstrząsnęła się Vendulka całem ciałem, gdy ogarnęła ją nagle zimna, wilgotna, gęsta ciemność leśna, której nie rozjaśniała ani jedna gwiazdka — i gdy usłyszała nad sobą i dokoła siebie dziwne jakieś szmery, szelesty, westchnienia, szlochania. Zrozumieć nie mogła, skąd pochodzą owe tajemnicze, nieznane głosy i czy to tylko jodły, świerki, graby tak żałośnie zawodzą, czy i coś innego jeszcze. Zdawało się jej chwilami, że idzie pod wodą, że stąpa po dnie jeziora i że to jego fale tak płaczą nad jej głową. Mimowolnie ożyła jej w pamięci bajka, którą komornica lubiła opowiadać w zimowe wieczory, siedząc na piecu. Było na świecie pewne miasto, które w głąb ziemi zapadło, a na jego miejsce wystąpiło z otchłani jezioro. Stało się zaś to wszystko z powodu pewnego kłamcy, któremu owe miasto udzieliło schronienia wśród swoich murów. I słyszą ponoś ludzie dotąd, stojąc na brzegu, jak tam w głębi biją w dzwony, wołając ratunku i oswobodzenia. A przyszła jej na myśl ta bajka dla tego zapewne, że ona sama osunęła się nagle w otchłań rozpaczy za karę, że pierś swą otworzyła miłości dla człowieka kłamliwego i że własne jej serce, tonące w morzu smutku, biło teraz, jak owe dzwony, wołające o pomoc dla miasta, pochłoniętego przez fale.

Ogarnął ją strach i przerażenie, jakich nigdy jeszcze nie doświadczała w życiu. Po raz pierwszy bowiem znajdowała się o północy w lesie, do którego nie miała sposobności przywyknąć, wzrastając w otoczeniu mieszkań ludzkich, wśród łąk i ogrodów.

— A jednak stokroć wolę znajdować się sama jedna o północy w lesie, stokroć milej mi zostać ostatnią sługą przemytników, niż znosić poniżenie od męża, który prześladuje i obmawia żonę za to, że ta jest uczciwą — pomyślała w duchu, a strach i przerażenie ustąpiły znowu miejsca żalowi.

Ta milcząca, smutna wędrówka wśród ciemności budziła w niej wspomnienie innej chwili, gdy biegła radośnie z ojcowskiego domu pod strzechę oblubieńca, aby tam stać się gospodynią jego najszczęśliwszą, przez wszystkich szanowaną, kochaną i kochającą. Niebo lśniło wówczas, jakby zasiane różami i fijołkami, a słoneczne smugi

przecinały je, niby złote ścieżynki — i jej, szalonej, zdawało się wówczas, że odtąd stąpać już będzie zawsze obok Łukasza po takich złocistych ścieżkach, wśród najpiękniejszych róż i najwonniejszych fijołków. I nagle pokazało się, że w rojeniach owych nie było prawdy: wszystko ją zawiodło, nic już jej nie pozostało z pragnień, miłości, młodości, nadziei — nic, ale to zgoła nic! I jakże nie miało jej bić serce?

Wątek łzawych rozmyślań Vendulki urwał się nagle. Ciotka przystanęła, a więc i ona, krocząc tuż za nią po wąskiej ścieżynce, stanąć była zmuszona. Marcinowa wyjęła z kieszeni jakiś przedmiot, podniosła go do ust i wydała dźwięk, podobny do głosu ptaka, który gdzieś wysoko między gałęźmi się odzywa poczem pilnie wsłuchiwać się zaczęła w ciszę. Po chwili gdzieś w oddaleniu rozległo się w odpowiedzi równie przeciągłe i stłumione brzmienie. Kobieta się ucieszyła.

— Stary Mateusz jeszcze na mnie czeka — szepnęła Vendulce — wiedział, że przyjdę, choćby kamienie z nieba padały; ma też słuszność, gdy mówi, że na mnie jedynie spuścić się może. Teraz śpieszyć się atoli musimy, aby nie przedłużać jego oczekiwania.

I pomknęła tak chyżo naprzód, że Vendulka sukni jej się uchwyciła, aby nie stracić z oczu starej, za którą ledwie podążyć mogła. W mgnienie oka dobiegły do porośniętej skały, Vendulka sądziła, że ją wyminą, ale Marcinowa wspinać się zaczęła po kamieniach, niby ów jeleń, do którego przyrównywała Mateusza, aż siostrzenica zaledwie nastarczyć jej potrafiła. Nie wspinały się długo, lecz skręciły w bok, gąszcz przed niemi się rozstąpiła i oczom ich ukazała się mała polanka, a na niej mignęło coś, niby postać męska. Był to Mateusz, który podniósł się z trawy, gdzie spoczywał, oczekując na spaźniającą się tego dnia pomocnicę. Słysząc szelest w zaroślach, wydobył z ukrycia spory tłomok, lecz gdy z cienia wynurzyły się dwie zamiast jednej postaci kobiece, opuścił go i sięgnął szybko w zanadrze. Przerażona Vendulka skryła się pośpiesznie za ciotkę. I kto wie, coby się było stało — myślała drżąca na całem ciele dziewczyna — gdyby Marcinowa nie przypadła mu była do ręki i nie wyjaśniła, kogo to wzięła dziś sobie ku pomocy.

Śmiał się stary przemytnik z przestrachu Vendulki, podając jej na powitanie twardą, jak róg prawicę. Ale ona nie miała najmniejszej do żartów ochoty i wciąż jeszcze drżąc, jak gdyby śmierci zajrzała w oczy, zaledwie dotknęła z widocznem ociąganiem się, jego dłoni, wskutek czego Mateusz wyśmiał ją powtórnie, zaznaczając, że ciotka inną jest zgoła, niż ona, niewiastą i że takie już się teraz nie rodzą.

Marcinowa tymczasem wsunęła tobołek do kosza, a z wierzchu tak wszystko pięknie w nim poukładała, że nikt na świecie nie byłby przypuścił, iż znajduje się tam coś innego jeszcze, prócz masła. Nie powierzyła atoli kosza siostrzenicy, obawiając się, aby czego z nim nie zrobiła, skoro gotową jest mdleć na sam widok wyjętego z zanadrza kawałka żelaza. Mateusz potakując jej we wszystkiem i nie szczędząc pochwał, dodał, że nie potrzebuje tego dnia odnosić sama towaru, ponieważ wieczorem zgłosi się do niej kupiec z Rychnowa dla zabrania go i wręczenia żonie pewnego fabrykanta, która zamówiła u przemytników materji na kilka jedwabnych sukien dla córki do wyprawy.

Po dopowiedzeniu ostatnich słów, Mateusz znikł z przed oczu kobietom tak nagle, jak gdyby go pochłonęła owa skała, na której stał. Vendulka drgnąła ponownie: nagłe zniknięcie przemytnika, a wpierw szorstka jego mowa, gwałtowne ruchy i dziki śmiech budziły w niej nieprzezwyciężoną obawą. Ten Łukasz, ach ten Łukasz, do czego to on ją doprowadził za to, że po za nim nie widziała już nikogo na świecie! Maluczko, a nawet życie byłaby z jego winy postradała. Ciekawa jednak rzecz, czy zmartwiłaby go jej śmierć? Czy znajdowałby się na pogrzebie? A ona czy powinnaby mu była przebaczyć w ostatniej godzinie? Nie, zaiste — z drugiej wszelako strony trudnoby jej było iść na tamten świat z całem brzemieniem gniewu i żalić się tam na niego, skoro wiedziała, że nie on sam tylko był winien, lecz i pierwsza żona, która go zepsuła uległością swoją, posłuszeństwem i wiecznem dogadzaniem.

Drżąc z zimna, zmartwienia i rozlicznych wzruszeń, których tyle zaznała w tej jednej nocy, obawiając się nadto, że najgorsze pozostało jeszcze do przebycia, albowiem nie wątpiła że opadnie ją wnet sfora strażników i do więzienia zaprowadzi, puściła się Vendulka wraz z ciotką z powrotem ku domowi.

— No i jakże ci się podoba chodzenie z przemytnikami? — zagadnęła z ukrytą ironją Marcinowa, gdy, wyszedłszy z lasu, skręciły ku smerekom, wśród których stał jej dom.

— Bardzo, oh, bardzo! — upewniała Vendulka, ale zęby szczękały jej przy tem tak głośno, że słychać było dźwięk, jaki wydawały, na znacznej odległości.

VII.

Na czele muzyki ciągnął Łukasz — wraz z swemi tancerkami — do gospody, a w ślad za nim śpieszyli wszyscy, którzy mieli we wsi zdrowe nogi i całe płuca, aby nabawić się do woli i natańcować jego kosztem.

Łukasz dał sobie słowo, że na przekór Vendulce spędzi tę noc tak wesoło, jak nigdy, w kole dobrych przyjaciół i dziewcząt, które, umiejąc szanować go i cenić wedle zasług, nie bawiły się z nim w śmieszne jakieś ceregiele. Stosownie też do powziętego zamiaru nakazał karczma-

rzowi, aby częstował gorliwie na jego konto wszystkich, którzy z nim przyszli, jako najmilszych gości.

Ciągle był w tanecznem kole z pełną szklanicą w ręku i zaledwie jedną dziewczynę puścił, już trzymał inną. Nie potrzebował ich wołać, przybiegały same, kłócąc się która, ma z nim iść do tańca. Każda chciała być pierwszą w jego oczach, każda miała dlań miodowe słówka i ogniste spojrzenia, mało brakowało, a same byłyby go objęły za szyję, nie obawiając się zgoła zbudzić tem śpiącej w grobie nieboszczki. Nie potrzebowałby, zaiste, u żadnej żebrać, kto wie jak długo, o jeden marny pocałunek. dostałby ich od każdej, ileby chciał — dla czegóż nie chciał? Dla czego przestał wkrótce śmiać się i zasiadł za najdalszym stołem, skąd nie dał się już do tańca wyciągnąć i toczył po zgromadzonych wzrokiem bardziej zasępionym i ponurym, niż ten, jakim w ostatnich czasach na Vendulkę spoglądał? Dla czego odtrącił nagle kufel, jakby piołunu z niego się napił i zrywając się z miejsca, jak gdyby mu ktoś szepnął, że dom jego stoi w płomieniach, wypadł z gospody na otwarte pole, pod szerokie niebo?

Umykał z gospody, uciekał od muzyki i tancerek, bo wszystko mu nagle obrzydło, bo w pustym wirze i gwarze, wśród dziewcząt, które posuwały się do zuchwalstwa, aby Vendulkę z jego serca wyrugować — zaszła w nim zmiana wręcz przeciwna.

Dok. n.

Tłumacz. z czeskiego
M. W.

Nauczyciel ludowy we Francji.

III.

Podstawę prawną obecnego położenia nauczycieli ludowych we Francji tworzą skombinowane teksty praw z 1889 i 1893 roku. Nie będziemy tu rozwodzić się nad wpływem, jaki na losy tej klasy ludzi wywarło zaprowadzenie głosowania powszechnego: jest bowiem rzeczą jasną, że wraz z rozszerzeniem się koła wyborców znaczenie nauczyciela stało się bez porównania większem. Natomiast przejdźmy odrazu do faktów, będących skutkiem tej i innych przyczyn.

Otóż prawo obecne na wstępie w artykule 2 zastrzega, że pensja nauczyciela należy do Państwa. Jest to zrozumiałe również: Państwo chce zapewnić nauczycielowi możność istnienia, sobie zaś zapewnia tym sposobem liczny zastęp zwolenników.

Nauczyciele ludowi dzielą się na dwie kategorje: na nauczycieli tymczasowych i stałych. Nauczyciel tymczasowy powinien posiadać 18 lat skończonych i świadectwo nauczycielskie (kurs szkoły normalnej); nauczyciel stały 21 lat i prócz świadectwa nauczycielskiego jeszcze świadectwo 2-letniej praktyki. Poniższa tabliczka określa procent każdej kategorji względnie do ogółu nauczycieli ludowych i pensję ich:

		mężczyźni	kobiety
Naucz. tymczas.	15%	Pensja 900 fr.	900 fr.
„ stali:			
V. klasa	25%	„ 1000 „	1000 „
IV. „	25%	„ 1200 „	1200 „
III. „	20%	„ 1500 „	1400 „
II. „	10%	„ 1800 „	1500 „
I. „	5%	„ 2000 „	1600 „

Prócz tego wszyscy mają prawo do lokalu, a względnie do kosztów jego. Pełniący obowiązki dyrektorów szkółek pobierają nadto 200—400 fr. stosownie do ilości klas. Nauczyciel ludowy, zobowiązujący się na 10 lat, służy w wojsku tylko 1 rok. Kasa emerytalna po 25 latach służby wypłaca emerytury od 600 fr. dla mężczyzn i od 500 fr. dla kobiet. Wszyscy nauczyciele mają prawo korzystać z specjalnych zapisów i dotacji, jakie przy szkółce egzystują.

Awans wreszcie odbywa się do klas IV. i III. w $^3/_4$ z wyboru w $^1/_4$ z koleji lat służby; do klasy II. w $^1/_2$ z wyboru w $^1/_2$ z lat służby; do klasy I. wyłącznie z wyboru.

Nie mogę tu opisywać interesującego systemu nagród, pochwał i medali, które uzupełniają warunki materjalnego położenia nauczycieli i zarazem stanowią silny bodziec moralny dla całej tej armji oświatowej. Dodać wreszcie należy, że pensja 1000—2000 fr. stosuje się tylko do kategorji właściwych nauczycieli elementarnych szkół ludowych; co do wyższych szkółek pensja waha się od 1800 do 2800 fr.*

Źródło, z którego płyną dochody nauczyciela t. j. budżet państwa, nie zawodzi go nigdy. Wskutek tego położenie jego jest względnie zabezpieczone i nie jest wcale niższem od położenia wszystkich innych kategorji urzędników państwowych. Niedawno też minister oświaty charakteryzował ten stan rzeczy w słowach następujących: »Traktujemy nauczycieli ludowych jako fachowych urzędników państwa, którzy może nawet lepiej od innych kategorji rozumieją, do jakiego stopnia interes ich jest związany z interesami kraju. W całej Francji rozumieją nauczyciele ludowi, jakie ofiary poniosło społeczeństwo, ażeby stworzyć warunki bytu, odpowiadające godności ich i ich pracy«. Jeżeli Państwo w tym

* W Szwajcarji pensja nauczyciela ludowego waha się między 350 a 1200 fr.

stylu przemawia do klasy, której stan opłakany przed kilkudziesięciu laty poznaliśmy, to i sama ta klasa zdaje się tu rzeczywiście coraz bardziej nabierać wartości moralnej. Na ten drugi, a nie mniej zasadniczy punkt naprawy wpłynęło przedewszystkiem poddanie nauczyciela władzy sfer światłych i kompetentnych i zniesienie samowoli administracyjnej, przed którą drżeli dotychczas. Każdy nauczyciel ma prawo od wyroków władz miejscowych apelować do Rady jeneralnej oświaty publicznej, której skład daje rękojmię sprawiedliwości.

Nie mówiąc wreszcie o tem, że wogóle samo podniesienie stopy materjalnej dużo również musiało wpłynąć na wyrobienie godności w stanie nauczycielskim, podnieść jeszcze należy niektóre środki, specjalnie przyczyniające się do tej zmiany. Tak n. p. istnieje we Francji instytucja nauczycieli-zastępców, którzy w razie choroby zastępują nauczyciela miejscowego. Nauczyciel miejscowy nie jest wobec tego narażony na stratę posady lub zdrowia, szkoła zaś na przerwy w nauce.

Takiem jest, w bardzo pobieżnym zarysie, położenie obecne nauczycieli ludowych we Francji *. Dużo tu zmian widzimy od owej epoki, kiedy »chirurg od brody« kaleczył fizycznie i umysłowo przyszłych obywateli Francji.

Co do przyszłości nauczyciela ludowego określił ją w swoim czasie Ferry: »Dążymy do tego, ażeby nauczyciela przekształcić w wychowawcę«.

Można się spierać z poglądem na znaczenie powszechnej szkoły ludowej wogóle; trudno jednak nie zgodzić się, że skoro instytucja ta istnieje, to jej najbliżsi przewodnicy powinni być jak najlepiej i najwszechstronniej uposażeni do swej roli. We Francji bardzo powszechnym jest pogląd, że poziom ukształcenia nauczyciela ludowego znacznie jeszcze zostanie podniesionym, niezależnie od poziomu nauki w szkółce elementarnej. Równolegle zaś z tem polepszą się zapewne znowu warunki materjalne bytu nauczycieli, ponieważ jedno jest nierozerwalnie związane z drugiem. Prawda, że rozwiązanie tego dylematu kosztowało Francję w latach 1889 do 1893 nie mniej jak 14,336.500 fr. nadwyżki w budżecie. Suma ta jednak jest niczem w porównaniu z bolesnemi stratami, do jakich się przyczyniły »oszczędności« w budżecie oświaty elementarnej, przed rokiem 1870 popełniane.

Antoni Polocki.



* W roku 1892 liczyła ich Francja 103.101.

KSIĄŻKA PRZEZ STU AUTORÓW.

(Dokończenie).

Książka u nas wśród szerokiego ogółu »inteligencji« — nie mówię o klasach rzemieślniczych, które, jeśli zabierają się do książki, to najczęściej w celu nauczenia się czegoś — wśród ogółu inteligencji więc uważa się za jeden i to przytem najgorszy ze sposobów zabicia czasu. Jeśli pewnej próżni w czasie nie możemy zapełnić ani wintem, ani knajpą, ani flirtem, ani gapieniem się, ani żadnem z tysiąca poważnych zajęć, którym poświęcają się wszystkie godziny po za biurem, lekcjami, praktyką i t. d., jeżeli jedziemy w wagonie lub na kolej i nie mamy do kogo ani słowa przemówić, ani sąsiadki do oczkowania, jeżeli choroba przykuje nas do łóżka lub atretyzm do fotelu — wtedy uciekamy się do tego niesmacznego lekarstwa na nadmiar czasu, które nazywa się książką. I cóż nam po tem, czy to lekarstwo jest trochę mniej lub trochę więcej gorzkie?

Ale są inni, którzy kupują książki z poczucia przyzwoitości. A że tacy najczęściej nie czytają ich wcale, tylko układają w poetycznym nieładzie na stole w salonie, więc oczywiście idzie im przedewszystkiem o okładkę; bo któżby tam pod nią chciał zajrzeć!

Przyznaje jednak Lubock, że ułożenie spisu wyborowych książek nie jest łatwem zadaniem. Każdy chciałby go uzupełnić dziełami dogadzającemi jego upodobaniom, gustom, wspomnieniom.

»Myślę — powiada on — że w takim wyborze wielką wagę przywiązywać należy do powszechnego wyroku ludzkości. Między książkami toczy się taka walka o byt i o przeżycie, jak między zwierzętami lub roślinami. Jak mówi Alonzo Aragon, wiek stanowi zaletę czterech rzeczy: starego drzewa na opał, starego wina za napój, starych przyjaciół jako powierników i starych książek do czytania. Jednak, przyjmując tę zasadę, poczynić powinniśmy ważne zastrzeżenia. Najnowsze dzieła z zakresu dziejów i nauk ścisłych, zawierają albo powinny zawierać najdokładniejsze wiadomości i najwiarygodniejsze wnioski. Prócz tego powab autorów innych czasów i innych ludów polega na ich głębokiej starożytności i na kontraście z tem, co nas otacza, lecz należy przyznać, iż niejeden znajduje większą przyjemność i czuje się bardziej w swoim żywiole, rozczytując się w utworach swego wieku i swego narodu«.

W jakim stopniu potwierdza te uwagi głosowanie stu pisarzy włoskich?

Oto jest ciekawa statystyka, wyciągnięta z ich odpowiedzi:

Wszystkich autorów podano 1000. Z tych otrzymali najwięcej głosów:

Manzoni 37, Alfieri 28, Machiavelli 28, Dante 27, D'Azeglio 26, Pellico 25, Leopardi 23, Foscolo 21, Galileusz 21, Giusti 20, Gioberti 18, Parini 18, De Amicis 17, Stoppani 17, Ariosto 16, Balbo 16, Carducci 15, Goldoni 15, Petrarca 15, Tasso 14, Villari 14. Dalej idą: Cantu, De Sanctis, Monti, Redi, Amari i t. d.

Widzimy więc, że tu palmę pierwszeństwa odebrał powieściopisarz, autor niezmiernie popularnej powieści: „*I promessi Sposi*", przetłómaczonej na język polski (»Narzeczeni«).

Z pisarzy obcych pierwsze miejsce zajmuje Darwin, podany przez 16 głosów. Jakież to charakterystyczne dla naszej epoki, że w ojczyźnie Ariosta Darwin otrzymuje tyleż głosów, co sławny twórca Orlanda!

Dalej idą; Shakespeare 11, Schiller 7 (!), Goethe i Humboldt 6. Z francuskich: Rousseau 5, Molière i Voltaire po 1 (!).

Sama treść odpowiedzi jest często ciekawą i charakterystyczną dla autora. Niektórzy wykręcili się od wskazówek pozytywnych, korzystając ze sposobności, aby popisać się mniej lub więcej pożyczaną oryginalnością.

I tak Montegazza, którego płytkie i wodniste pisemka o sensacyjnych tytułach, tłómaczone były u nas dla polujących na spekulację wydawców, odpowiada na wszystkie zapytania troistem zdaniem: *Il gran libro della natura* (wielka księga przyrody).

Przeważna jednak większość pisarzy starała się w ten lub ów sposób wywiązać się z zadania, a prawie wszyscy zaczynają od zaznaczenia jego trudności.

Przytoczę tu parę zadań poważniejszych.

Giuseppe Sergi, profesor antropologji na uniwersytecie rzymskim, tak zaczyna swoją odpowiedź:

»Najchętniejbym polecił, jako lekturę przyjemną i użyteczną, te przeważnie książki, które mogą wpłynąć na wyrobienie charakteru i na jego utrwalenie; te które zachęcają do czynności umysłowej i praktycznej we wszelkiej formie; które wpajają poczucie niezależności osobistej obok poszanowania prawa; które budzą uczucia bezinteresowne: miłość względem innych, uczucia spólności społecznej i poszanowanie dla praw osób innych. Przyłączam do tego książki, które mogą rozwinąć uczucia estetyczne i które mają wpływ na uczucie społeczne«

Według tego programu wymienia on szereg dzieł. Na pierwszem miejscu stoją »Życiorysy znakomitych mężów«; Plutarch może być tu użytecznym. Dalej idą: *Volere è potere* (»Chcieć to módz«) przez Lesonn'a, dzieła Smiles'a; wielcy poeci, jak Dante, Ariosto, Tasso, Alfieri, d'Azeglio (*I mici ricordi* »Wspomnienia i powieści«), Vannuci (*I martiri della libertà italiana* »Męczennicy za niezależność Włoch«); dalej idą: Parini, Foscoli, Berchel, Leopardi, Manzoni (*Il Conde del Carmagnola*), Mazzini (dzieła literackie i polityczne), Pellico, Machiavel, Galileusz. Dalej podróże Stanley'a i Livingstone'a, Shakespeare, Goethe, Heine, Longfellow, Schiller, Byron, Guerzoni'ego »Żywot Garibaldiego« i t. d.

Ferdinando Martini, komedjopisarz, tak się wyraża:

»Przedmiot i materjał do myślenia nastręczają, mojem zdaniem, ze wszystkich książek, najwdzięczniejszy, życiorysy własne (autobjografje) pisane szczerze; do takich zaliczam: »Spowiedź« Śgo Augustyna i Rosseau'a, »Pamiętniki« Gibbon'a, Alfieri'ego, Stuarta Mill'a i D'Azeglio'a, panny Epinay«. — Dodamy od siebie: »Pamiętniki pani Roland«, jedna z najpiękniejszych książek tego rodzaju, o której autorce nawet sceptyczny względem pamiętników kobiecych Schlosser odezwał się, że jest to może jedyna kobieta, która pisała bez żadnej chęci pozowania.

»Nie mogę bez wzruszenia odczytywać niektórych kartek z *Mie prigione* Pellica«. Dalej radzi autor czytać listy, »w których lepiej niż w dziejach, malują się cechy człowieka i epoki. Owoc moralny i intelektualny tej lektury będzie, sądzę, większy, niż każdej innej«,

Nie mogę dłużej zatrzymywać się nad temi sądami i wskazówkami, w których jest tyle ciekawego i nauczającego. Sądzę, że kilka słów, które tej książce poświęciłem, przyczynią się może do nadania formy jakichś bardziej określonych chęci tak silnie odczuwanej przez społeczeństwo potrzebie podobnego wydawnictwa u nas. A nietylko takich rad i wskazówek, jakie zawiera część pierwsza, ale szczegółowego katalogu nowych książek, ułożonego systematycznie i rozłożonego na działy dość szczegółowe, czuje ogromną potrzebę każdy, kto ma do czynienia z książkami. Od czasu wydania przez Maurycego Orgelbranda w r. 1865 doskonale ułożonego katalogu, nikt z naszych księgarzy ani wydawców nie pomyślał o podobnem przedsięwzięciu. Gdyby zaś komu przyszło ono na myśl, radzilibyśmy zajrzeć do tego, który stanowi drugą część wydanej przez Hoepli'ego książki.

(»Gazeta Polska«) *Władysław M. Kozłowski.*

PRO MEMORIA.

10. kwietnia 1831. Zwycięską bitwą pod Domanicami stoczył gen. Kicki. Padło w niej trupem 200 Moskali, a 250 poddało się. Tegoż dnia gen. Prądzyński stoczył nader pomyślną bitwę pod Iganiami, wsi, położonej w gub. Siedleckiei, w której to bitwie nieprzyjaciel stracił 5 tysięcy w zabitych i rannych, a sławni strzelcy Mikołaja, zwani »lwami warneńskimi«, polegli niemal wszyscy.

11. kwietnia 1818. Zwłoki Kościuszki przybyły z Solury do Krakowa.

15. kwietnia 1861 Pierwszy sejm galicyjski rozpoczął obrady we Lwowie.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.